

MIASTO JAKO WYTWÓR „KULTUR GUSTU”

SŁAWOMIR GZELL

1. Miasto - publiczne czy prywatne?

Poszukiwanie odpowiedzi na pytania, czy miasto jest obecnie bardziej publiczne czy prywatne i co to oznacza oraz jakie być powinno, staje się aktualnie główną osią dyskusji o mieście. W dyskusji tej nie może brakować ani urbanistów, ani architektów, z których wielu traktuje miasto jako przedmiot ulegający jedynie technicznemu ulepszaniu (co ma wystarczyć mieszkańcom) albo jako przedmiot sztuki, któremu wystarczy nadać bardziej interesującą formę, aby spełnić swoją powinność wobec niego. Tymczasem żadne z tych podejść nie zadowalała buntujących się miast. Ich mieszkańcy odrzucają (na co są liczne dowody) status biernego obserwatora tego co im, rękami architektów i urbanistów, dają miejskie władze i inwestorzy. Chcą realnego uczestnictwa, a ponieważ żyją w ramach pewnych kultur, chcą aby miały one swoje miejsce i odzwierciedlenie w przestrzeni miast.

2. Ucieczka z miasta publicznego - pułapka wolności

Dziesięć lat po ukazaniu się oryginału, w roku 1987 wyszła w Polsce książka Charlesa Jencksa „Architektura postmodernistyczna”. Dwa lata potem, tym razem z opóźnieniem dziesięcioletnim, Arkady wydały kolejną książkę tegoż autora „Architektura późnego modernizmu”. Razem stanowiły w owym czasie dwutomową biblię architektury nazywanej postmodernistyczną. Tłumaczyły genezę tego kierunku twórczości, a także nieco profetycznie, ale bez przesady i nie wprost, mówiły o kierunkach przyszłych zmian w architekturze. Z odczytywanych między wierszami zapowiedzi zmian nie wszystkie się sprawdziły, jednak wartość książ-

żek tkwi w czymś innym. Oto Jencks mówiąc o architekturze lat 70. i 80. XX wieku zauważa w niej nieznaną w architekturze modernistycznej „nieczystości”, wynikające z istnienia „pamięci historycznej, lokalnego kontekstu, metafory i przestrzennej wieloznaczności”, koncentrującej się na lingwistyce architektonicznej, na przemawianiu i do odbiorców, i do twórcy, i do innych dzieł - jak pisał tygodnik „Time”. Dzieło zaangażowane i angażujące - wtedy nowość, dziś w dobie komputera - codzienność. Obecnie, potwierdzając obserwacje Jencksa, idziemy dalej, bo po trzydziestu latach wiemy więcej. Dziś widzimy, jak komputer odkryty dla twórczości architektonicznej zmienia ją, zmieniając jednocześnie jej percepcję, udostępniając architekturę szerokiej publiczności. Za pomocą kilku kliknięć nie tylko momentalnie przenosimy się w inne architektoniczne światy w odległych krajach, co dla wielu oznacza, że ignorować możemy i czas, i odległość. Korzystając z architektonicznych elementarzy i wokabularzy dostarczonych przez internetowe przeglądarki sami możemy budować (tworzyć?) swoje własne miejskie krajobrazy i budynki, i co tam jeszcze zechcemy - wszystko według własnego gustu, niezbyt czasem odpornego na wskazywane przez Jencksa „nieczystości”.

Tak mówimy o architekturze i o mieście, ale przecież nie tylko one są przedmiotem dowolnych manipulacji via komputer. Tak naprawdę dotyczy to wszystkiego, co nazywamy kulturą, a zatem w zależności od gustu mamy do czynienia z masowym powstawaniem, rozpowszechnianiem, dyskutowaniem, krytykowaniem lub gloryfikowaniem nieograniczonej liczby kultur gustu. Każdy z nas, jeśli będzie miał na to ochotę, może spisać i upowszechnić nową biblię, nowy manifest komunistyczny i nową kartę ateńską. Co chwila rodzi się dziś nowy *New*

Age, co chwila też mamy do czynienia z ostrym zderzeniem się postaw i poglądów.

Taki sposób działania jest dziś już mocno rozpowszechniony. Programując produkcję w komputerach, wielkie fabryki samochodów nie boją się przedstawienia masowego wytwarzania aut na wykonywanie pojedynczych egzemplarzy na konkretne zamówienia. Podobnie wygląda projektowanie domów, a zwłaszcza mieszkań, nie wspominając już o ubraniach. Telewizje i filmy zaczynają być interaktywne, widz wybiera między śmiercią bohaterów a happy endem, choć w dzisiejszej twórczości nie zawsze wiadomo co jest czym. Widz przyzwyczajany do masakr dokonywanych na ekranie piłą tarczową, co tworzy tzw. słupki oglądalności, włączając spektakl „Lotta w Weimarze” spodziewa się (i może się doczekać) filmu porno, a przebudowane „Wyznania hochsztaplera Feliksa Krulla” mogą się okazać poszukiwanym poradnikiem jak nie płacić VAT-u. Oznacza to, że mamy na żądanie wszystko w dowolnych odmianach i trzeba o tym pisać, choćby tylko dla przypomnienia lub, co ważniejsze, dla przestrogi czytujących pisma PAN-u, bo i w dzisiejszej nauce widać tendencje do ustanowienia prymatu najprymitywniejszej parametryzacji nad wartościującą refleksją. Jest to daleko posunięta próba dopasowywania nauki do gustu jej administratorów i oceny jej jakości w formie bilansu ocen poszczególnych, nieraz całkowicie oderwanych od siebie fragmentów, które mają się złożyć na ocenę całości.

Gdy tę łatwość w kreowaniu fragmentów świata odnosimy do miasta, to mamy do wyboru dwa wyniki takich analiz: przestrzeń miasta wydawać się może albo niebezpiecznie fragmentowana, albo radośnie zwielokrotniona. Jeszcze niedawno tzw. czynniki oficjalne w wielu krajach skłaniały się, chyba dość powszechnie, ku wersji numer dwa. Nakazywała tak poprawność polityczna, zamieniana w politykę kulturalną nazywaną w największym skrócie i w stylu gazetowym *multi-kulti*. Hasła takie jak dialog kultur będące strategiczną koniecznością, tolerancja, wspólny los, przybliżanie odmienności, zmiana perspektywy są oczywiście piękne i obiektywnie słuszne, zwłaszcza że wszystkie strony ewentualnego dialogu powołują się na swoje prawo do wolności i do swobodnego korzystania z tego prawa.

Być może w praktyce dotyczącej polityki kulturalnej znalezienie neutralnej platformy dialogu okazuje się nie takie proste. Nie sięgając do przykładów paryskich przedmieść ani naszych dyskusji o holokaucie, wystarczy skupić się na tym, co dotyczy

przestrzeni polskich miast, jak choćby na udziale społeczności lokalnych w planowaniu przestrzeni miasta, jej projektowaniu, realizacji i utrzymaniu, a także na przyzwoleniu na różne formy *street artu*. Widać tu, jak wiele jest do zrobienia, zwłaszcza w sytuacji, gdy wolność zastawia pułapkę. Miejska przestrzeń jest bowiem jedna i niepodzielna - fakt rzadko uświadamiany sobie przez większość chętnych do zagospodarowywania swojego jej kawałka. Jest dobrem jednostkowym, a więc najrzadszym z rzadkich, a niszczone, w tym nieporadnie lub beznaczelnie dzielone, wyczerpuje się raz na zawsze.

3. Wiedza urbanisty jako oferta publiczna - całościowa wizja przestrzeni

Nie ma wątpliwości, że przestrzeń jest jedna i niepodzielna, choć z przyczyn jedynie użytecznych dokonujemy jej podziałów. Mówiliśmy o tym publicznie chociażby we wrześniu 2012 r. w Lublinie w czasie Czwartego Kongresu Urbanistyki Polskiej „Odpowiedzialni za miasto”, zwłaszcza w czasie sesji „Miasto oczami urbanisty. Czy urbanisci wiedzą lepiej?”.

W tezach przedstawionych w czasie Kongresu jasno stwierdzono: przestrzeń, w tym przestrzeń miasta, jest dobrem jednostkowym i nieodnawialnym, a jej dzielenie czy użytkowanie powinno uwzględniać potrzeby przyszłych pokoleń oraz ich identyczne prawo do użytkowania przestrzeni z podobnymi zastrzeżeniami, co do pamięci o następnych i następnych pokoleniach bez czasowej granicy.

Realizacja wniosku wymaga wiedzy i umiejętności, co oznacza, że nie da się obejść bez osób posiadających jedno i drugie. Tacy specjaliści istnieją i nazywamy ich (tradycyjnie) urbanistami, co nie znaczy, że zajmują się wyłącznie przestrzenią miast - przeciwnie, ich zainteresowania, zgodnie z holistyczną wizją przestrzeni, obejmują też tereny pozamijskie. Tego są nauczycielami, którzy studiowali w Polsce politechniczny kierunek architektura i urbanistyka, i nikt inny.

Szczególnie istotne jest tu połączenie architektury i urbanistyki. Jeżeli bowiem urbanista planuje i projektuje przyszłość jakiegokolwiek fragmentu przestrzeni, której fizyczną istotą, jak wiemy, jest trójwymiarowość, to jest także oczywiste, że musi on umieć działać we wszystkich trzech wymiarach, by nie zapomnieć o wymiarze czwartym, czyli czasie. Musi umieć ją kształtować, wykazując się architektonicznym talentem, a zatem traktować przestrzeń

jako przedmiot twórczości, zgodnie z jakże zdroworozsądkowym nazywaniem urbanistyki - sztuką budowania miast.

Związek architektury i urbanistyki ujawnia się w procesie twórczym, gdy owa przyszłość jest zapisywana, czyli kiedy wykonuje się plan zagospodarowania, zabudowy, regulacyjny, użytkowania terenów - wszystko jedno. Plan nie jest bowiem jedynie techniczną umiejętnością zapisania nagromadzonych postulatów. Jest odzwierciedleniem urbanistyczno-architektonicznego gustu, sumą wiedzy i talentu skoncentrowaną na konkretnym fragmencie przestrzeni. Swoją talent i wiedzę urbanista oferuje i oddaje publiczności, bo przecież sam dla siebie miasta nie buduje. Na tę ofertę składa się wiedza urbanisty o przeszłości miast i zasadach ich budowy, o technice i finansach, o teoriach urbanistycznych i teorii planowania, a także wiedza o mieszkańcach - byłych i obecnych. Problem tkwi w niewiedzy osób i instytucji, z którymi i dla których urbanista ma pracować. Często bowiem wykonanie planu zleca się tylko dlatego, że tak stanowi ustawa, a myślenie o planie jako o prostym zamalowywaniu podkładu geodezyjnego na kilka kolorów jest wśród współpracujących z urbanistą osób i instytucji mocno rozpowszechnione.

Tymczasem urbanista mnoży problemy. W taki sposób, powiada, już próbowano projektować i skończyło się protestami, to kosztuje zbyt wiele, tu jest czegoś za mało, ta zabudowa zniszczy panoramę miasta, a znowu jakaś niby oszczędność zniszczy środowisko. Nikt tego zdaje się nie rozumieć, zwłaszcza argumentów o niszczeniu ładu w przestrzeni. A już zupełnie „horrendalnie” brzmi podnoszony przez urbanistów postulat, aby oddzielać prawo własności od prawa do zabudowy. Tyle o typowych reakcjach władzy i właścicieli gruntów na ofertę urbanisty, która z reguły nie mieści się w ich guście.

Ważnym aktorem urbanistycznej sceny, o której interes urbanista tak często się upomina jest miejska społeczność. Jest to aktor, który wraz z poprzednio wymienionymi całkowicie zdominował procesy wzrostu miast. I choć wiemy, że partycypacja społeczna będąc mechanizmem potrzebnym w procesie budowy miasta, nie jest mechanizmem wystarczającym, to sytuujemy urbanistę z całym jego profesjonalnym przygotowaniem na pozycji jedynie moderatora najmniej nawet sensownych dyskusji, odmawiając mu prawa do podejmowania ostatecznej decyzji. Nie oznacza to, że uważamy, iż dyskusje z udziałem lokalnych społeczności nie powinny się odbywać.

Chodzi jedynie o to, aby wszystkie strony dyskusji znały potencjał swoich argumentów i żeby umiały przekonać oponentów. Dotyczy to także urbanistów. Nie wystarczy prezentacja oferty i oczekiwanie na jej podjęcie. Trzeba się o to więcej postarać. Wówczas być może uda się wykorzystać manifesty mające swój początek także w gustach ich autorów.

4. Efekt Bilbao jako sen o mieście pięknym i bogatym

Aby wykorzystać manifesty urbanistycznych i architektonicznych twórców trzeba je poznać. Niezastąpiony Charles Jencks bardzo tu pomaga: wraz z Karlem Kropfem wydał książkę zawierającą 144 takie manifesty („*Theories and manifestos of contemporary architecture*”, Wiley - Academy, Chichester, 2006), pięknie je analizując i klasyfikując. Są czymś w rodzaju ogłoszenia, billboardu opowiadającego często w formie niby-literackiej o architektonicznych gustach. Ale to nie wystarcza by suma tych gustów stawała się miastem. Chociaż, tak jak udział mieszkańców w jego tworzeniu są potrzebne, to nie są wystarczające. Pojawia się tu potrzeba sprawdzenia gustu kolejnego udziałowca w tworzeniu - inwestora. Najczęściej pojawia się on na zasadzie *deus ex machina* i z racji swojej finansowej siły „rozstrzyga spory”. Czyli bardzo często zdarza się tak, że to ich gusta: inwestorów i deweloperów prywatnych bądź instytucjonalnych są wystawiane na widok publiczny w przestrzeni miejskiej. Gusta architektów - tylko czasami i to tylko niektórych, i nie trzeba wyjaśniać kim są ci wybrańcy losu.

Taki przypadek, najlepiej rozpoznany, wydarzył się w Bilbao wzmacniając miejską ekonomię dzięki talentowi architekta, pieniądзом inwestora i wytrzymałości nerwowej ojców miasta. Niestety, mimo prób, przypadek taki w podobnej skali już się nigdzie nie powtórzył, stąd nauka, że być może politykę kulturalną miasta budować trzeba z „rzeczy małych”.

W najgorszej sytuacji są miasta, które nie mogą się na nic zdecydować. Weźmy teoretyczny przykład wielkiego miasta, które mając w swym środku wielką pustą przestrzeń o nieustalanej własności, stale na niej coś planuje, ale żaden z planów nie podoba się miejskiej władzy dłużej niż cztery lata. Zapatrzona w Bilbao obiecuje wybudowanie prestiżowego muzeum, ale w ostatniej chwili przed ostatecznymi decyzjami stawia przed sądem projektanta, który mając dobry projekt tak „zręcznie” wszystko zorganizował, że na to pozwolił. Jednocześnie władza, w naszym

teoretycznym przypadku, chce się upamiętnić przez namawianie kogo się da do budowy wieżowców na pustym terenie, ale chętnych na inwestowanie w tym miejscu nie ma. Tak władza pokazuje swój gust zyskujący aplauz zgromadzonych w jej pobliżu doradców architektonicznych z podobnym gustem, albo, być może, udających posiadanie takiego gustu i liczących na lukratywne zlecenia. Póki co wielka pusta przestrzeń w środku miasta niszczy. Czyli z tworzenia obrazu miasta, jako części polityki kulturalnej, stawiamy ocenę niedostateczną.

Ten teoretyczny przykład ma pokazać czym jest wadliwa polityka kulturalna (nie wspominając o zyskach traconych z tego powodu). Ma pokazać, że politykę kulturalną tworzy się raczej z rzeczy małych, tak aby fragmentacja życia przyrodzona naszym czasom nie stawała się chaosem, aby zróżnicowanie nie stawało się antytezą zjednoczenia. Taki przypadek budowania miasta z fragmentów, ale osadzonych w całościowym pomysłе zagospodarowania przestrzeni, zaistniał w 1946 r. w Kazimierzu Dolnym, gdy Karol Siciński odbudowywał to miasto po wojnie. Oznacza to, że polityka kulturalna musi uwzględniać fizyczne cechy dzisiejszego miasta, a konkretnie nie dopuścić, aby kłopoty komunikacyjne wynikające z rozpraszania się miasta, utrudniały dostęp do dóbr kultury. Polityka kulturalna powinna równoważyć to wszystko, co odpycha od miasta, nadając jego cechom siłę przyciągającą, powinna animować turystkę kulturalną, tworzyć i utrzymywać mit miasta, aby współcześni nam potomkowie benjaminowskiego przechodnia ciągle chcieli przechadzać się po mieście.

5. Efekt chaosu

Wielość pojawiających się w mieście kultur gustu, w potocznym rozumieniu, może prowadzić do powstania w mieście chaosu, nad którym nie da się zapanować. Tymczasem istnieje pojęcie zarządzania chaosem, mające swój początek w koncepcjach tymczasowego wykorzystania przestrzeni w mieście.

Jest to koncepcja zarządzania miastem starająca się wykorzystać potencjał tkwiący w spontanicznych i oddolnych działaniach w przestrzeni miasta, na rzecz rewitalizacji zagrożonych upadkiem obszarów. Według niej, stworzenie nowego, „tymczasowego” typu użytkowania terenu, otwiera drzwi tym nowym aktorom miejskiej sceny, którzy zdolni są niewielkim nakładem kosztów znacząco poprawić jakość przestrzeni, na nowo pobudzić ją do życia,

czyli jak to mówimy, rewitalizować. Władza miejska pełni w tej koncepcji rolę gwaranta i mediatora między właścicielami terenów a aktywistami, którzy chcą czasem być traktowani jako twórcy nowych przestrzennych rozwiązań miejskich.

Wyjątkowość tymczasowego użytkowania polega głównie na uznaniu i podjęciu współpracy z osobami, przestrzeniami i procesami, które do tej pory były wyrzucane na margines zainteresowania władz i inwestorów, i uznawane bywały za „błędy systemowe”. Jest to zmiana jakościowa w sposobie myślenia o mieście, tworzy się nowa logika, zostają zmienione zasady gry. Przeformułowaniu ulega sposób myślenia o pustkach miejskich (nieużytkach), o samowolnych działaniach (uznaniu dla miejskiej guerilli) oraz planowaniu, które zmierza w kierunku koordynacji zachodzących procesów wprowadzając mediację w miejsce nadzoru i wykonywania planu. Jest to jedna z prób odpowiedzi na niepewny czas zmian zachodzących w miastach, będąca także przedmiotem zainteresowania osób piszących prace naukowe.

Termin tymczasowe użytkowanie odnosi się do etapu przejściowego. Wykorzystuje się na nie lukę czasową, pojawiającą się w momencie, gdy teren przestał być użytkowany lub został opuszczony przez pierwotnych właścicieli, a jego przyszły rozwój jest nadal niepewny. Tymczasowe użytkowanie stwarza szansę dla miejsc, w których właściciele, inwestorzy czy planiści nie byłiby w stanie doprowadzić do przekształceń w rozsądnym czasie. Dotyczy to głównie dużych i trudno dostępnych obszarów, dla których tworzenie nowych planów zagospodarowania może trwać bardzo długo, a inwestowanie w te tereny jest niepewne i raczej nie przyniesie szybkich dochodów.

Zakres działań, jakie mogą się pojawiać w ramach tymczasowego użytkowania jest bardzo szeroki. Ze względu na okres trwania obejmuje ono zarówno jednodniowe happeningi, jak i sezonowe lub kilkuletnie projekty, nie wykluczając też uzyskania przez takie zdarzenia trwałego charakteru. W ramach tymczasowego użytkowania mogą być tworzone projekty artystyczne, przystosowujące przestrzeń na potrzeby mieszkańców, najczęściej ich sumptem. Do takich działań można zaliczyć także miejskie sporty ekstremalne, a jeżeli znajdą się osoby, które będą przychodzić piknikować na opuszczone nabrzeże, będzie to też tymczasową mikrointerwencją. Tymczasowe użytkowanie może powstawać na podstawie zawieranych z właścicielem umów najmu (choć ich krótki termin może wydawać się mało opłacalny

dla właściciela), jak i cichego przyzwolenia czy tolerancji. Za fenomen należy uznać przypadek Berlina, gdzie tymczasowe użytkowanie zostało włączone w proces planowania, co pozwoliło na wypracowanie formy użytkowania odpowiadającej obszarowi w stanie zawieszenia (okres ochronny, okres zawieszenia obostrzeń). Warto w tym miejscu odwołać się do koncepcji Event-City (miasta – miejsca zdarzeń) autorstwa Bernarda Tschumiego, czyli „miejsca nieoczekiwanego”, w którym mogą się wydarzyć niezaprogramowane wypadki, wypadki, które nie są częścią „curriculum”. Jest to przestrzeń resztek, pozostałości, przerw, marginesów, wewnątrz których może się rozwinąć wielka liczba zdarzeń. Tschumi twierdził, że są one w tkance miejskiej równie ważne jak place i ulice, także podlegają procesowi projektowania, zatem powinny być włączone do dyskursu architektonicznego. Docenienie przestrzeni „pomiędzy” (in-between) skutkuje nasileniem się działalności artystycznej w przestrzeni miasta, różnego rodzaju happeningów i performance’ów. Twórcy - mieszkańcy nie projektują już formy a sty-

mulują zdarzenia – miejsca, w których pojawia się coś nieoczekiwanego i nie do końca zaprogramowanego. Tymczasowość jest zawieszona między pustką a trwaniem. Jest zdarzeniem. Dzięki koncepcji tymczasowego użytkowania, następuje kolonizacja pustki w nowym wymiarze, wymiarze zdarzeń. Chaos zostaje opanowany, kultury gustu nie są zagrożeniem dla miasta.

Bibliografia

Charles Jencks, *Architektura postmodernistyczna*, Arkady, Warszawa 1987.

Charles Jencks, *Architektura późnego modernizmu*, Arkady, Warszawa 1989.

Charles Jencks, Karl Kropf, *Theories and manifestos of contemporary architecture*, Wiley - Academy, Chichester, 2006.

Czwarty Kongres Urbanistyki Polskiej „Odpowiedzialni za miasto”, „Miasto oczami urbanisty. Czy urbanisci wiedzą lepiej?”, Lublin 2012.

*Sławomir Gzell, prof. dr hab. inż. arch.
Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej*

CITY AS A PRODUCT OF “TASTE CULTURES”

SŁAWOMIR GZELL

1. The city - public or private?

The search for answers to the question whether the city is now more public or more private and what this indicates, and which it ought be, has become the main axis of the current debate about the city. This debate must not proceed without the involvement of urban planners or architects, many of whom treat the city as being the object of merely technological improvement (which the inhabitants should find sufficient) or as a product of artistic creation, and once you have given it an interesting form you have no other obligations to it. Yet none of these approaches satisfies the rebelling cities. Their inhabitants, as ample evidence shows, reject the status of passive onlookers on what they are given, with the hands of architects and urban planners, by the city authorities and developers. What they want is genuine involvement, and because they function within certain cultures, they want them to play a role in the process and be reflected in the city space.

2. Escape from the public city - the trap of freedom

Ten years after the publication of the original work, a translation of Charles Jencks' *The Language of Post-Modern Architecture* was issued in Poland in 1987. Two years later, this time with a delay of nine years, another book by the same author, *Architecture of Late Modernism* appeared, issued by the Arkady publishing house. The two books were at the time a two-volume bible of what was labelled as postmodern architecture. They explained the origins of this trend and, somewhat prophetically but without exaggeration and not explicitly, indicated the directions of future developments in architecture. Not all of the changes implied between the lines have come true, but the value of the books lies in something else. Thus, when talking about the architecture of the 1970s and '80s, Jencks noticed some “impurities” in it that had been unknown to modernist architecture, stemming from the existence of “historical